

# Kronika tygodniowa.

„Szanowny Czytelniku i Ty, nadobna Czytelniczko, (zachowuję porządek rodzajów według gramatyki ś. p. Małeckiego, która nie chce słyszeć o galanterii dla płci pięknej!...) pozwólcie, że na wstępie pomieszczę kilka słów usprawiedliwienia.

Obecny czas jest tak bogaty w różne ważne, powiedzmy nawet epokowe zdarzenia, że po prostu zazdrości każdy kronikarzowi, iż ma o czym pisać.

Niestety, nie jest przecież tak wesoło, jakby kto może myślał, winę zaś ponosi nie kto inny, jak tylko panowie strejkujący zecerzy. Praca w drukarni musi być tak rozłożona ze względu na brak rąk, aby wszystko dało się załatwić w swoim czasie. Panem życia i śmierci każdego piszącego jest więc metrapaź, który powiada, iż ten lub ów artykuł ma być w drukarni w tym lub owym dniu, a od tego wyroku niema absolutnie odwołania. Tak zresztą dzieje się zawsze w czasie wojennym.

Z tego powodu niżej niepodpisanemu kronikarzowi polecono, aby na piątek miał gotową pracę, w przeciwnym razie może sobie ją schować i ewentualnie użyć na podpałkę w piecu, jeśli wogóle pozwala sobie jeszcze na takie zbytki.

A proszę sobie wyobrazić, ile to czasu upłynie od piątku do czwartku, to jest do dnia ukazania się „Nowości ilustrowanych“ na mieście, co tymczasem może zajść, ilu ministrów może powiększyć szeregi emerytów!

W tak miłym położeniu jest biedny kronikarz!

W chwili, gdy zaczynam niniejszą kronikę, we Lwowie toczą się obrady nad reformą wyborczą do sejmiku krajowego, zanim zaś ją ukończę, zecer złoży, a maszyna odbije, tymczasem przyjdzie chyba do porozumienia, zwłaszcza, że Rusini, jak to przewidywałem, okazują chęć do zgody, przyjmują procentowy stosunek foteli w Wydziale krajowym i liczbę dwumandatowych okręgów, żądają tylko zapewnienia, że Polacy nie będą przeszkadzać w utworzeniu rusko-ukraińskiego uniwersytetu i to w jak najkrótszym już czasie, gdyż kandydatów na katedry jest całe zatrzęsienie, a szkoda, by się mieli marnować.

Na takie *junctim* Polacy się nie godzą, mimo to jednak „Neue Freie Presse“, która w sprawach galicyjskich jest zwykle dobrze poinformowaną, uważa rozwiązanie kwestyi galicyjskiej reformy wyborczej niemal za zapewnione i sądzi, że wypadek ten będzie miał bardzo doniosłe następstwa dla ogólnej polityki wewnętrznej monarchii.

I ja jestem tego samego zdania i nawet zawczasu składam z tego powodu gratulacje pp. Korytowskiemu, Gołuchowskiemu i Szeptyckiemu, którzy przyczynili się do szczęśliwego rozwiązania, nie wątpię bowiem, iż do czwartku przyszłego noworodek ujrzy już światło dzienne.

C. k. urzędnicy państwowi w siódmym niebie, pragmatyka służbowa zyskała już sankcję najwyższą i w najbliższym czasie zostanie wprowadzoną w życie, każdy z nich, zamiast urzędować, oblicza z otówką w rękę, ile też zyska. Zacierają także ręce kupcy, nadarza się bowiem doskonała sposobność do podniesienia cen.

To jednak ciekawe, że, ilekroć nastąpi poprawa bytu materialnego, czy to urzędników, czy też innych jakich pracowników, kupcy i przemysłowcy nie zapomną nigdy skorzystać ze sposobności, wychodząc ze słusznej zasady: jeśli narodek ma graj-cary, niech płaci!

Innemi mówiąc słowy, po wprowadzeniu pragmatyki zwiększą się dochody urzędników, zwiększą się także i wydatki, czyli, że zostanie tak, jak było.

Pierwszy cios, choć w związku z pragmatyką nie stojący, uderzy już pierwszego lutego, od tego dnia obowiązuje bowiem nowy podatek od alkoholu. Na litr tego smakołyku wypadnie pięćdziesiąt halerzy, szynkarze jednak postarają się z pewnością, aby przy tej sposobności upiec i dla siebie pieczeń i zarobić osobno bodaj dwa razy tyle.

Tak działa się dawniej, ciekawy jestem, dlaczego teraz miałoby być inaczej?

Eleuterycy cieszą się, że wobec podrożenia trunków zmniejszy się może konsumpcja alkoholu, „spirytyści“ powiadają, że nie, zwłaszcza teraz, gdy zaczęła się już agitacja przedwyborcza do Rady miejskiej, co u nas nigdy przecież nie odbywa się na sucho.

W razie zresztą wstrzymania się od alkoholu, zepsulibymy zupełnie równowagę budżetową państwa, kraju i miasta, co byłoby czynem bardzo nieobywatelskim, mogącym mieć wprost nieobliczalne konsekwencje.

Jak tu zresztą nie popić, choćby tylko z radości, że pragmatyka, tak dawno oczekiwana, już jest! Jaka frajda z tego powodu między kupcami, którzy spodziewają się uregulowania rachunków, jaki ruch na czarnej giełdzie, gdzie krąży tyle weksli z podpisami c. k. urzędników!

Raduje się też niepomiernie i c. k. Administracja podatków, jeśli bowiem urzędnicy otrzymają wyższe pobory, tem samem będą musieli płacić wyższy podatek osobisto-dochodowy.

Minimum egzystencji, wolne od podatku, zostało już wypośredkowane, Izba Panów zdecydowała się uznać, iż tysiąc sześćset koron wystarczy, choć pierwotnie upierała się przy tysiącu dwóchset, wychodząc z założenia, iż jeżeli najbiedniejsi będą płacić, ci, którzy są lepiej uposażeni, będą mieć spokój.

Najgorzej na tym podatku wychodzą, rzecz prosta, urzędnicy, oni bowiem nie mogą zataić swych dochodów i to, co u nas mówi się o „niemoralności“ fasonujących, do nich odnosić się nie może.

Pobierasz z kasy c. k. Urzędu podatkowego lub jakiejś innej podobnej instytucji więcej, niż tysiąc sześćset koron rocznie, płac bracie i irytuj się, gdy słyszysz, że ten lub ów przemysłowiec, lub kamienicznik, choć ma dziesięć razy większe, niż ty dochody, otrzymał wymiar akurat taki sam.

Śruba podatkowa jest bezwzględna, gniecie na wszystkie strony, a wycisnąć potrafi najżywniejsze soki. Każdy, kto jest przy niej zajęty, uważa za punkt honoru, by wydusić jak najwięcej, zwłaszcza, że przepisy podatkowe są w tym kierunku bardzo elastyczne i dadzą się w różny sposób interpretować.

Ponieważ lubię bardzo używać przykładów, jako działających silniej na wyobraźnię, pozwolę sobie przytoczyć scenę z posiedzenia komisji wymiaru podatku osobisto-dochodowego. Za prawdziwość nie ręczę; jak mi opowiedziano, tak powtarzam.

Przy zielonym stoliku siedzi kilku panów z minami bardzo seryo, wiedzą bowiem, że od nich zależy równowaga budżetowa całego państwa.

Referent zaczyna:

— Pan X. Y., urzędnik siódmej rangi, kawaler, bezdzietny. Na swoje utrzymanie wydaje bardzo mało, zachodzi więc uzasadnione przypuszczenie, iż musi posiadać pokaźne oszczędności. Jestem więc tego zdania, że na rok bieżący musimy mu podnieść wymiar podatku osobisto-dochodowego!

— A czy pan łaskawy jest pewny, że on ma rzeczywiście oszczędzone pieniądze? — pyta jeden z członków. — Czy są na to jakie dowody?

— Nie, dowodów namacalnych nie mam, ale takie jest moje osobiste przekonanie, a to zupełnie wystarczy... Sprawa więc załatwiona.

Członkowie kiwają głowami bardzo poważnie i w dalszym ciągu grają rolę siedmiu braci śpiących.

— A teraz, proszę panów — zabiera głos referent — pan Y. Z., urzędnik również siódmej rangi, żonaty, ojciec pięciorga dzieci, utrzymuje u siebie dwie sieroty po bracie i teściową, ogromnie zadłużony, przedłożył nawet dokładny spis, gdzie i komu co winien. Proszę panów, mnie się zdaje, że ten pan przedstawił sprawę w zanadto czarnych kolorach. Jestem zdania, że on musi mieć majątek, gdyż inaczej chyba niktby mu nie pożyczał, wobec tego wnoszę, aby na rok bieżący podnieść mu wymiar podatku osobisto-dochodowego a nie zniżyć, jak tego żąda.

— A czy łaskawy pan jest pewny, że on rzeczywiście ma majątek? Czy są na to jakie dowody?

— Nie, dowodów namacalnych nie mam, ale takie jest moje osobiste przekonanie, a to zupełnie wystarczy... Sprawa więc załatwiona...

I tak idzie dalej „w koło, Macieju“, to, co dla jednego stanowi okoliczność łagodzącą, to drugiego znów obciąża, zależnie od „osobistego zapatrywania“, które dąży tylko do tego, aby wygniść jak najwięcej.

Z okazji wprowadzenia w życie pragmatyki służbowej będzie więc znowu skrzypieć śruba podatkowa, która, jak ów legendowy Moloch, nie potrafi się nigdy nasycić, zawsze głodna i spragniona, ale tylko złota.

Ponieważ, jak już wyżej zaznaczyłem, reforma wyborcza do sejmiku galicyjskiego prawdopodobnie już w najbliższym czasie doczeka się szczęśliwego rozwiązania, a pragmatyka urzędnicza otrzymała sankcję, zapisać te dwa fakty należy na dobro roku 1914, który rzeczywiście zaczyna się jakoś lepiej zapowiadać. Nawet złota widzimy już więcej w obiegu i, gdyby nie obawiał się bandytów, oraz p. inspektora podatkowego, przyznałbym się, że jestem szczęśliwym posiadaczem dwu złotych dwudziestokoronówek, które jednak chowam na czarną godzinę.

Jeśli jeszcze panowie zecerzy zechcą wrócić do pracy, a podobno zanoszą się na to już w niedługim czasie, wszystko ułożyłoby się należycie i gotówbym nawet uwierzyć, że pani de Thébes miała rację, nazywając rok 1914 rokiem promiennym.

Przy sposobności owego strejku i pracy akademików w krakowskich drukarniach, „Naprzód“ nie posiada się ze złości i powołuje się na stosunki angielskie, gdzie, według jego zdania, dzieje się inaczej, niż u nas. Tam — słowa „Naprzodu“ — podczas strejku akademicy nie bawią się w takie rzeczy i nie stają na zdradzie towarzyszom.

Tak jednak nie jest, owszem, w Anglii w razie strejków, jakie tam obecnie urządzały stronnictwa radykalne, młodzież akademicka najczynniej i najdzielniej pomagała do przełamania terroru. I tak w Londynie studenci zastąpili tragarzy, w innych miastach stanęli do pracy jako zapalacze lamp, zamiatacze i t. d.

I nikt im z tego powodu nie robił zarzutu!

Ale Anglia to kraj prawdziwej wolności i kultury, gdzie społeczeństwo nie poddaje się terrorowi różnych demagogów, którzy sami na tem robią najlepszy interes.

Dajmy jednak spokój strejkowi, być może do przyszłego czwartku będzie już po nim.

Zajmijmy się natomiast czemś weselszem, mianowicie ciekawym wymiarem sprawiedliwości, rzecz prosta, w Prusach, w tym kraju bojaźni Bożej i dobrych obyczajów.

Wynik procesu wojskowego w Strassburgu, gdzie uwolniono oficerów, obwinionych o dopuszczenie się gwałtów w Saverne na bezbronnej, cywilnej ludności, jest już znany. Ciekawe były motywy wyroku, iż oskarżeni nie wiedzieli, że to nie wolno tak postępować. Pułkownik Reuter, jakby na kpiny ze zdrowego rozsądku, otrzymał nawet order, zapewne za waleczność.

Na ten temat krążą po Niemczech różne dowcipy, najlepszym zaś jest rozmowa prezydenta policji berlińskiej, Jagowa, z boginią sprawiedliwości, mającą, według wyobrażenia starożytnych, zasłonięte oczy.

Jagow, stając przed nią, rzecze:

— O ile pani ma do czynienia z oficerami, proszę zdjąć opaskę z oczu!...

W jakiejś sprzeczności stoi do sprawy sawerskiej zdarzenie, które miało miejsce w Wodzisławiu, na Śląsku!

Pewien, Bogu ducha winien jegomość, Polak, wyszedłszy sobie spokojnie rano na rynek, miał to nieszczęście, że kichnął i to głośno. To nie podołało się stróżowi publicznego bezpieczeństwa, który winnego strasznej zbrodni zakłócenia spokoju pociągnął do odpowiedzialności i zrobił doniesienie do sądu.

Prokurator dopatrzył się w tem także strasznego pogwałcenia przepisów i zażądał ukarania zbrodniarza więzieniem. Trybunał radził bardzo długo, wreszcie uwolnił oskarżonego, doradził mu przecież, by na przyszłość wstrzymywał się od kichania na ulicy.

Jeśli zestawimy ze sobą te dwie sprawy, musimy przyznać, że pruska Temida ma w samej rzeczy związane oczy i tak, jak powiedział Jagow, zdejmując opaskę tylko wtedy, o ile ma do czynienia z oficerami.



## D<sup>RA</sup> CRONIER'A PIGULKI PRZECIW BOLESCIOM NEURALGICZNYM

Dostać można:  
we wszystkich Aptekach  
i Składach Aptecznych.  
Skład Główny:  
PARIS, 75, rue de la Boétie.

Zapobiega  
Przynosi  
Ulga  
Leczą

BOLEŚCI  
NEURAL-  
GICZNE  
i KOBIECE.

## RIZ ABADIE

### Tutki z watą FERROL

:: św. Jerzego

— poleca —

### Société Abadie w Paryżu.